Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 21.** **Leszno,** *dnia* **23.** *Listopada* **1839.**



Kąpiele mineralne w Krynicy.

Kąpiele mineralne w Krynicy.

(*Z obrazów Galicyi.*)

Pomiędzy mnogimi zdrojami mineralnymi Galicyi, kąpiele w Krynicy tak pod względem swego pięknego położenia, jako też co do skuteczności, słusznie do najpierwszych liczyć się mogą. Cztery mile od obwodowego miasta Nowego-Sądcza, leży dosyć duża, do państwa kameralnego Muszyny należąca wieś Krynica, w przyjemnéj dolinie, którą bystry potok przerzyna. Północną część doliny, wyższemi górami bardziéj zwężoną, zajmują kąpiele, którym prosto idący chodnik, wysokiemi drzewami zasadzony, postać długiéj ulicy nadaje. Po prawéj i lewéj stronie stoją wygodne pomieszkania i łazienki, do których wodę umieszczone rynny sprowadzają. Źródła mineralne, z których jedno do picia, drugie do czerpania wody na kąpiele dla gości, mieszkających we wsi, służy, ledwie dziesięć stóp od siebie są oddalone i leżą u stóp tak zwanéj góry źródlanéj. Ładny otwarty pawilon z ławkami do spoczynku, kryje główne źródło, do którego się schodzi po kilku okrągłych schodach. W tyle za źródłem, wznosi się wysoka góra; chłodny gaik na takowéj służy za ulubione miejsce przechadzki, ma bowiem postać angielskiego parku, w którym kręte są chodniki, a umieszczone stoły, ławki i siedzenia darniowe, znużonego gościa do spoczynku nęcą. Oprócz tego dodaje całemu miejscu nie mało uroku ładna, r. 1827 wystawiona kaplica, na wzgórzu u stóp góry stojąca.

Woda mineralna krynicka jest czysta, zimna, orzeźwiająca, smaku kwaskowato-ściągającego. Z źródeł swych tak mocno i obficie wybucha, iż przy pierwszém spojrzeniu zdaje się, jakoby była wrzącą. Źródła te dostarczają w przeciągu 24ch godzin 19,000 garncy wody, z których przeszło 477 kąpieli dziennie zrobić można. Podług chemicznego rozbioru Dra. Schultes, zawiéra jeden funt wody mineralnéj krynickiéj cząstki następujące:

solanu wapiennego	0,38	granów,
solanu sody	0,61	„
węglanu sody	1,28	„
węglanu wapiennego	12,16	„
węglanu żelaza	0,33	„
krzemionki	0,17	„
żywicy ziemnéj	0,32	„
pierwiastku extraktowego .	0,18	„

prócz tego w kubicznym calu wody 1,62 kub. calów gazu kwasu węglowego. Pod względem lekarskim, woda mineralna krynicka co do mocy i skuteczności swéj, tęższa jest od źródeł kwaśnych w Bilin, Eger, Selters i Spaa, i może nawet z samą pirmoncką wodą walczyć o pierwszeństwo. Szczególniéj skuteczną pokazała się w wszelkich chorobach, pochodzących z osłabienia żołądka, w niektórych słabościach piersiowych, w niemocach nerwowych, w chorowitym stanie narzędzi moczowych, tudzież i w owém ogólném osłabieniu ciała, które pospolicie po młodości, rozwiężle przepędzonéj, następuje; także pomagała na niepłodność kobiet, jako też na wiele innych chorób.

Krynica była początkowo własnością biskupstwa krakowskiego, źródła zaś mineralne odkrył dopiéro r. 1784 sądecki obwodowy kommissarz Styx z Sanbergen. Okolice w ogóle są malownicze i obfitują w rozliczne piękności przyrody, co też niemało gości co rok dla zwiedzania tych kąpieli sprowadza.

Trybunał lubelski.

(Dokończenie.)

W czasie naszego pobytu w Lublinie, cudowny zdarzył się wypadek. W. Kurdwanowski, możny obywatel, który rej wodził partyi tegoto hetmana Branickiego, co potém zaniósł ojczyznę tam, zkąd dostał żonę, był wielkim pieniaczem, i ani w Zytomierzu, ani w Włodzimierzu, gdzie miał dobra, nie było kadencyi bez kilkunastu jego wpisów; toż samo i w trybunale. Plenipotenci hetmana jego spraw attentowali, plecy miał silne: biada szlachcicowi, co z nim sąsiadował; a taki był uparty, że nie znał, co to się zgodzić, i pieniał się do upadłego. Była wdowa, mająca wioseczkę niewielką w środku jego dóbr, którą bardzo życzył nabyć W. Kurdwanowski, i kilkakrotnie o to się zgłaszał; ale ta wdowa, nazwiskiem Glinkowa, zbyć nie chciała swojéj wioski, lubo jéj wartość pewnie nie dochodziła kwoty za nią ofiarowanéj. Otóż rozgniewany W. Kurdwanowski tym, jak go nazywał, uporem wdowy, ułożył sobie procederem wydrzeć, czego pieniędzmi dokazać nie mógł. Miał on sobie obowiązanym neofitę Ramowicza, który liznąwszy jurysteryi, do wszystkich brudnych interesów był sposobny: jakoż podobnemi na obywatela się wykierował, że już miał pod Berdyczowem kilka wiosek, a przecie żadnego nie opuścił, byle mu coś kapnęło. Dobrawszy więc sobie takiego niecnotę, układa z nim następną machinacyą. Dziad pani Glinkowéj od antecessorów pana Kurdwanowskiego kupił tę wioskę, która go teraz tak mocno tentowała; a donacya, kontrakt rezygnacyjny i kwit *de pretio*, były na to w aktach żytomierskich. Przekupują tedy niejakiego Pazurkowskiego, plenipotenta pani Glinkowéj, aby oryginały z pomiędzy jéj papierów wydobył i im oddał, które dostawszy, jadą natychmiast do Zytomierza, i tam za tysiąc czerwonych złotych wyrabiają od Rojeckiego, pisarza ziemskiego tameczaego, iż z akt wydziera oblatę tychże dokumentów. Tak zatarłszy wszelki ślad nabycia wsi, zapozywa W. Kurdwanowski panią Glinkowę o nieprawne posiadanie *sine nullo*

dato et accepto, jego majątku. Napastowana wdowa, ufna w świętość swojéj sprawy, a niemniéj w światło i przyjaźń Pazurkowskiego, czeka wyroku, co jéj spokojność ma powrócić. Ziemstwo nakazuje stronom komportacyą dokumentów. Pan Ramowicz jako plenipotent przysięga, bo tak i W. Kurdwanowskiego sumienie ruszyło i nie był na sprawie; pan Pazurkowski zaprzysiągł także komportacyą dokumentów, będących w jego ręku, z których zniszczył te właśnie, co stanowiły cały interes jego pryncypałki. A tak sąd ziemski, do którego dobrze panu Kurdwanowskiemu forytował Rojecki pisarz, a który nakoniec może i sumiennie postępował, bo taki sądzi się z dokumentów, nie z własnéj wiadomości, przysądził panu Kurdwanowskiemu, wieś z kalkulacyą od lat kilkudziesiąt. Majętna wdowa, zagrożona tym dekretem, z trojgiem dziatek być bez kawałka chleba, appellowała do trybunału, a trybunał potwierdził wyrok sądu ziemskiego. Ale w Koronie dwa dekreta trybunalskie, *conformiter* zapadłe, stanowią dopiero konwikcyą. Właśnie, kiedyśmy byli w Lublinie, ta sprawa na stół przychodziła. Śpieszył na nią pan Kurdwanowski w dobréj nadziei, bo wsparty dekretem ziemskim i jednym trybunalskim. Miał przytém wielu deputatów za sobą i miał czém ich nabywać; a sumienie swoje już był zwyciężył.

Jadąc do Lublina, gdy mu nocleg w Piaskach wypadł, marzy mu się we śnie, ale tak wyraźnie, jakby to się działo na jawie, że się znajduje w sali trybunalskiéj. Tam widzi marszałka i deputatów miejsca zajęte, ale przez osoby jemu nieznajome. Marszałek ogłasza, iż sądzić się będzie regestr taktowy, i każe czytać wokandę. Pierwszy wpis wychodzi pana Pazurkowskiego. Jakież było zdziwienie pana Kurdwanowskiego, słysząc wprowadzenie jego sprawy, ze wszystkiemi okolicznościami jego zaprzedajności i wydania oryginalnych dokumentów na zgubę pryncypałki! Po wysłuchaniu téj sprawy, w kilku słowach marszałek ogłasza dekret, skazujący na śmierć Pazurkowskiego; a po przeczytaniu onego, każe wprowadzić sprawę następnego wpisu. Wprowadzają sprawę pisarza Rojeckiego. Słyszy W. Kurdwanowski (choć we śnie, ale silnie przerażony), jak instygator dowodzi, że pisarz wziął tysiąc czerwonych złotych, które mu sam Kurdwanowski wręczył, jak pofałszował akta i t. d., a marszałek równéj krótkości dekret, jak poprzedzający, ogłosił, pana Rojeckiego toż samo na śmierć skazując. Czeka więc (zawsze we śnie), co tu daléj będzie. Słyszy, że z kolei regent czyta dwa następne wpisy: Urodzonego Ramowicza i W. Kurdwanowskiego; marszałek oba wpisy połącza, i każe wprowadzać sprawę. Tu słyszy W. Kurdwanowski instygatora, tłumaczącego całą rzecz i dowodzącego z wymową niepospolitą, ale tak, że aż mrowie po nim przechodziło, iż trybunał wskazawszy na śmierć patrona Pazurkowskiego i pisarza Rojeckiego, nie może mniejszéj kary naznaczyć Ramowiczowi, co był główną sprężyną całéj téj zbrodniczéj tajemnicy; a cóż dopiero W. Kurdwanowskiemu, który pieniędzmi swojemi, jako istny szatan, tych wszystkich nikczemników skusiwszy, przywiódł ich do najszkaradniejszego występku: on, co będąc z starożytnego na Podlasiu rodu, powinienby przykładem do cnoty wszystkich zagrzewać, związał się z przechrztami i ludźmi podejrzanego szlachectwa, aby biedną wdowę, prawdziwą jak on szlachciankę, zgubić. Jakażby była sprawiedliwość najjaśniejszego trybunału, gdyby takowa czynność płazem poszła panu Kurdwanowskiemu, i gdyby ten, co największą korzyść ze zbrodni otrzymał, sam jeden był wolny od kary? Po skończonym indukcie, nie czekając repliki, bo po prawdzie powiedziawszy, nie było co replikować, marszałek odezwał się temi słowy: „odkładam sessyą do wielkiéj nocy" — i silnie stuknął laską; a pan Kurdwanowski się przebudził. Uczuł się zmęczonym tak dziwnym snem, przygotował się w dalszą drogę, i w wielkiéj niespokojności siadł do pojazdu. Ale jak zaczął w umyśle jego djabeł przeciw Panu Bogu patronować, i wmawiać mu: że sen mara, że o tém myślał, więc to się i przyśniło; że raz zacząwszy, ambicya każe kończyć; że prawo jest gatunkiem wojny, w któréj wszelki fortel uchodzi, byle zwyciężyć; że kto przekupuje, za łeb nie bierze, — więc ci, co zaprzedali sumienie, o sobie niech myślą, a on w czémże tak bardzo wykroczył, nawet okazał sumienie dość delikatne, bo nie sam, ale umocowany jego, zaprzysiągł komportacyą dokumentów; że nakoniec kiedyś, jak przyjdą czasy po temu, może znaleść sposobność i panią Glinkowę wynagrodzić: tak i do Lublina przyjechał uspokojony, a przyjechawszy, zaczął chodzić koło swojéj sprawy, i popierać ją na sucho i na mokro. Aż tu przybywa do niego sztafeta z doniesieniem, że przed kilką dniami, gdy pan Pazurkowski wiózł pana pisarza Rojeckiego na jakąś kondescencyą, most się pod nimi zawalił, i pana Pazurkowskiego wyciągnęli z pod mostu bez duszy, a pan Rojecki w kilkanaście godzin po tym przypadku skonał.

Dopiero W. Kurdwanowski tak się przeraził, że pierwszy raz w życiu starał się o zgodę. Nie tylko, że zakwitował panią Glinkowę ze wszelkich pretensyi do jéj majątku, ale z największą skrupulatnością wynagrodził jéj wszystkie wydatki i szkody, jakie poniosła z jego przyczyny, i klęcząc w obliczu nas wszystkich, prosił, by mu odpuściła, opowiadając publicznie sen, który mu Pan Bóg łaskawy zesłał, a który w części już się ziścił. To mu wielką zjednało sławę; bo przyznanie się publiczne do winy, skrucha prawdziwa i zadośćuczynienie dobro-



Żydzi, opłakujący upadek ojczyzny.

wolne, są rzeczy nadludzkie, i tylko ulubieniec Boży może je uzupełnić.

Tak i trybunał, i pany i my szlachta, wielceśmy się z postępku pana Kurdwanowskiego zbudowali, a ten dowód nowy nieogarnionych, a tajemnych rozrządzeń Bożych, pewnie dla nikogo straconym nie został. Odtąd P. Kurdwanowski zupełnie odmienił prowadzenie się swoje, wszelkiego pieniactwa poprzestał, i wiódł życie chrześciańskie. Ale słowa we śnie słyszane: „odkładam sessyą do wielkiéj nocy," utkwiły w nim, bo przez nie rozumiał, że w czasie wielkiéj nocy koniecznie umrzeć musi. Co roku potém przez cały wielki post gotował się na śmierć, rachując się ściśle ze swojém sumieniem. Jakom się dowiedział późniéj, w saméj istocie umarł w czasie świąt wielkanocnych, w podeszłym wieku, bo już i natenczas, kiedym go widział w Lublinie, nie był młody; a śmierć jego była do zazdrości, bo więcéj lat trzydziestu do niéj się gotował.

Żydzi, opłakujący upadek ojczyzny.

(*Obraz Bendemanna.*)

Edward Bendemann, rodem z Berlina, od roku przeszłego professor sztuki malarskiéj w akademii drezdeńskiéj, jest jednym z tych najnowszéj niemieckiéj szkoły mistrzów, których dzieła po wystawach obrazów, w ostatnich latach, po różnych Europy miastach, najbardziéj podziwiane i cenione były. Rzadko który z malarzy, w tak młodym, jak Bendemann, wieku, z tak wykończonemi wystąpił tworami; albowiem w dwudziestym pierwszym roku życia swego ukazał światu swój obraz, wystawiający: „Żydów opłakujących upadek ojczyzny." Myśl do dzieła tego wzięta z Psalmu 136, słów następujących: „Nad rzekami babilońskiéj ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. „Na wierzbach wpośród niéj, pozawieszaliśmy „muzyczne narzędzia nasze." W roku 1832. był obraz ten po raz pierwszy na wystawie berlińskiéj: po nim w krótkim czasie wykończył Bendemann swego: *Jeremiasza na gruzach Jerozolimy*, w roku obecnym do Poznania nadesłanego; teraz pracuje nad trzeciém równéj wielkości dziełem, mającém wystawiać *Syon i Babilon.* Znawcy, którzy niewykończone to dzieło oglądali, przyznają mu nad obydwiema wspomnianemi pierwszeństwo.

Jakkolwiek obrazy te znakomitego okazują mistrza, widać jednakże w nich coś wymuszonego. Żal malujący się na twarzach bohatyrów jego, nie jest wcale obrazem owéj boleści, rozdzierającéj serce, z powodu straconéj ojczyzny, lecz zdaje się być oznaką zwykłego u ludzi smutku. I dla tego twierdzi wielu znawców, iż Bendemann w dawnéj swéj sferze, jako li-

ryczno-sielski malarz, pozostać był powinien, tutaj bowiem był jedynym w swoim rodzaju i niezrównanym. Na dowód tego przytaczają obraz jego *Żniwo*, ceniony wielce na wystawie berlińskiéj, mogący stać w równi z *Żniwiarzami* Roberta. (*) W technice celuje Bendemann pomiędzy rówiennikami swymi; kolory bowiem jego żywe i prawdziwe, rysunek poprawny, grupowanie osób naturalne.

Obecnie trudni się Bendemann w zamku królewskim drezdeńskim, wykonaniem kilku obrazów al fresco, wystawiającemi sceny z życia Henryka I. Ptasznika.

M.

Henryk Brühl.

(Koniec.)

Tymczasem majątek Brühla rósł niezmiernie, i już w roku 1749. kupił on znowu znaczne dobra w Polsce, a między innemi Sieraków w Wielkiéj-Polsce od Katarzyny z Opoleńskich Leszczyńskiej, małżonki króla Stanisława, za 200,000 zł. Ale kupno to nabawiło go wiele kłopotu. Działyński, starosta nakielski, wytoczył mu sprawę w trybunale piotrkowskim o nieważność kupna, albowiem prawa polskie zakazywały nabywanie dóbr ziemskich nieindygenom, to jest takim, którzy ślachectwa polskiego nie mieli. Trybunał nakazał Brühlowi złożyć wywód swego ślachectwa polskiego. Nic nie było łatwiejszego dla Brühla nad to, w czasie, w którym fałszowanie i fabrykowanie rozmaitych dokumentów było w Polsce bardzo zwyczajnem. Gdy więc sprawa jego z regestru przypadła, złożył swoję genealogią, opatrzoną w starobytne przywileje, według któréj jeden z mniemanych przodków jego, Ernest Brühl, podkomorzy poznański, hrabia na Ocieszynie, żyjący w piętnastym wieku, miał za sobą córkę kasztelana jakiegoś Oświecińskiego. Potomek tego Ernesta, Jan Brühl, odwożąc córkę Kaźimierza Jagiellończyka, wydaną za Jerzego, księcia saskiego, do Saxonii, dostał od tego księcia w nagrodę pewne dobra w Saxonii prawem lennem. Od tego czasu Brühlowie familia polska rozrodziła się w Niemczech. Trybunał, w którym nieraz potwierdzano rodowody od Popiela, nadał wyrokiem swoim sankcyą drzewu genealogicznemu Brühla, który spokojnie objął dobra sierakowskie i zaczął się odtąd pisać *Hrabia na Ocieszynie.* Na mocy tegoż samego wyroku piotrkowskiego, najstarszy syn Brühla, Alojzy Fryderyk, dostał od króla starostwo warszawskie, ustąpione dobrowolnie przez Augusta, księcia Czatoryjskiego, wojewodę ruskiego. Nowy starosta odprawił wiazd do Warszawy z azyatycką pompą, a złożywszy przysięgę przed Kaźimierzem Poniatowskim, wojewodą mazowieckim, objął zamek (d. 7. Sierpnia 1750), i dał w nim ucztę na 100 osób. — Byłoto atoli ostatnie pomyślne zdarzenie dla Brühla. Wkrótce potém z puduszczenia królowéj wplątał swego monarchę w koalicyą przeciw Fryderykowi Wielkiemu, który przymusiwszy wojsko saskie pod Pirną do złożenia broni, opanował całą Saxonią, wywierając szczególniéj gniew swój na Brühla. Ostatni z królem i królewiczami, Karolem i Xawerym, schronił się wprawdzie przed burzą do Polski, ale dobra jego i pałac w Dreźnie zniszczone zostały całkiem. Król nadgradzając mu te straty, dał mu starostwo spiskie, przynoszące 22,000 dukatów rocznego dochodu, zawakowane po śmierci królowéj († 19. Listopada 1757). Z tem wszystkiem pobyt jego w Polsce niebył mu bardzo przyjemny: wojska zagraniczne niszczyły kraj, sejmy rwano, na osobę jego zasadzki czyniono. Najdotkliwszym przecież ciosem dla niego było nieprzypuszczenie syna jego, Fryderyka Aloizego, starostę warszawskiego, do koła poselskiego, na sejmie 1762., na którym poraz pierwszy do szabel się rwano. Dokazała tego partya Czartoryjskich, zarzucająca mu nieślachectwo przez Stanisława Poniatowskiego i Siemakowskiego, posła ciechanowskiego, który sejm zerwał. Potężny minister, przed którym się dotąd wszystko płaszczyło, doznał pierwszy raz otwartego oporu; znienawidził Polaków i chętnie opuścił z królem Polskę, gdy w roku 1763. pokój hubertsburski stanął. Dnia 30. Kwietnia t. r. przybył do Drezna chorym; w Czerwcu jednakże odzyskał do tego stopnia zdrowie, że królowi, do Teplic jadącemu, towarzyszył. W Lipcu zapadł znowu na zdrowiu, i powrócił bardzo cierpiącym do Drezna. Tymczasem, dnia 5. Października 1763., umarł August III. Śmierć niespodziana monarchy tak umysł Brühla wstrzęsła, że sam wkrótce potém, to jest dnia 28. Paźd. 1763., do wieczności się przeniósł, mając lat 63 wieku. Zwłoki jego złożone zostały w Forste z wszelkiemi, jakie obrządek luterski dopuszcza, okazałościami. W ostatniéj swéj chorobie niezmiernie był nabożny, kazał sobie czytywać modlitwy i psalmy, i z kapelanem swoim, doktorem Herman, o rzeczach wiary często rozmawiał.

Brühl nie był bez pewnych talentów, ale zbywało mu na przymiotach prawdziwie wielkich ludzi, takie same stanowisko w narodzie zajmujących. Uległością, pochlebstwem, zręcznym taktem i ogładą salonową opanował umysł słabego i ociężałego monarchy, któremu się zdawało, że tron jego zawaliłby się natychmiast, gdyby go silna dłoń pierwszego ministra nie wspierała. Wszystkie jego kroki zmierzały do osobistego interessu: nim na pierwszego ministra urosł, miał tylko na celu własne wyniesienie; zostawszy pierwszym mini-

(*) Zob. Przyj. L. T. I. R. 3. No. 24.

strem, myślał tylko o sposobach zbogacenia się; byłoto wcielone samolubstwo, które żadnéj posługi dla kraju bez nagrody nierobiło. Dla tego téż gdy arsenał warszawski w działa i broń palną i sieczną z własnéj kieszeni zaopatrzył, współcześni nie mogli sobie wytłumaczyć, zkąd pochodzi ta bezinteressowność Brühla. Wszakże zdarł wnet wszystkim zasłonę z oczu, kazawszy sobie za to na konwokacyi wschowskiéj zapłacić z skarbu koronnego 40,000 zł. pols. Niepowinno więc dziwić, że zebrał majątek niezmierny, kilkadziesiąt milionów złotych wynoszący. W saméj Polsce miał dobra sierakowskie, bolimowskie, kilka starostw, i t. d. Kochał się w przepychu i zbytku prawie azyatyckim; na stole jego zastawiano codzień 30 do 50 półmisków potraw; w kuchni gotowało 16 kucharzy, tyleż cukierników i pasztetników, prócz licznéj czeladzi kuchennéj; do stołu usługiwało 12. paziów, tyluż kamerdynerów. Ludzi w liberyi chodzących miał przeszło stu. Posiadał piękny księgozbiór, w który także wsiąkła biblioteka Brauna, w dzieła polskie bogata; przepyszną galeryą obrazów, mieszczącą w sobie dzieła pędzla Rembrandta, Tenniera, Ruysdaala, van der Neer, Coreggio, Carrachio i t. d.

Miał pięciu synów i tyleż córek, z których większa część w dzieciństwie pomarła. Jedna z córek jego, Marya Amalia, poszła za Jerzego Wandalina Mniszcha, dnia 14. Lipca 1750. r.; ślub jéj odbył się z największym przepychem w Warszawie; ślub dawał prymas Komorowski. Syn jego, Fryderyk Alojzy Józef Brühl, starosta warszawski, generał-major piechoty, miał za sobą Maryą Annę, córkę Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego. Drugi jego syn Karól Adolf, był generałemlejtnantem koronnym, starostą piaseczyńskim i łowczym w. koronnym, gdy ojciec do grobu zstąpił. (*)

(*) Stanisław Trembecki zamknął w następującéj wrotce, wyjętéj z wiersza na śmierć księcia Czartoryjskiego, W. W. X. Lit. w r. 1774. wszystkie przymioty i działania Brühla.

„Niebezpieczny faworyt, pod monarchy cieniem,
Kąkol zamieszek pańskiém rozsiewał imieniem.
Tego, by dłużéj swemi nieszkodził nam błędy,
Ciągnąłeś z pychy szczytu między gminne rzędy."

Nazywa Brühla poeta *faworytem niebezpiecznym*, z powodu, iż posiadał pełnomocnictwo, niepodległe żadnéj odpowiedzialności; że zaś nie wielu mógł się szczycić zaletami; przeto wielka władza i brak nieskazitelnéj cnoty, robiły go *niebezpiecznym*. Nadto i ponieważ sam niedziałał i działającym przeszkadzał, ztąd *rozsiewał kąkol zamieszek*. Postępowania jego mianuje Trembecki *błędami*, które szkodę przynoszą, a od których książe kanclerz pragnął kraj uwolnić. Wyraz *ciągnąłeś* zamyka wyobrażenie ciągłego acz niedokonanego działania, którem ściśniony minister, usunął się od publicznego życia, czyli zstąpił *z pychy szczytu między gminne rzędy*. Rzadki w nowych poetach znaleść można przykład, w którymby w tak małéj liczbie wyrazów, tyle myśli i wyobrażeń zamknięto.

Oblężenie Krakowa przez Szwedów w roku 1656.

(Ciąg dalszy.)

Od Każimierza miasta, które Wisła dzieli od Krakowa, poczęli Szwedzi Kraków dobywać, bo te domy, które zostawili nasi dla ludzi przy bramie grodzkiéj, nieprzyjaciel atakował i armaty na nie powciągał; także Stradom opanowawszy bez żadnéj obrony, i klasztór bernardyński Szwedzi wzięli, zkąd do zamku strzelać zręcznie było i szturmować. Miasto zatém trwożyć się poczęło, że zapalone przedmieścia, wiatr do miasta płomień popędzał, z czego kościół wspaniały franciszkański z klasztorem pogorzał, ledwo biskupi pałac obroniono; świątnice pańskie, pobożne klasztory, to od Szwedów, to od naszych palono, ale najbardziéj klasztór bernardyński bombami musieli spalić i zrujnować; bo ztamtąd srodze do zamku Szwedzi szturmowali, i Czarnieckiego skoro tylko ujrzał z zamku Szwed, w twarz postrzelił; a zatém wszystkich trwogą opanowała, rozumieli, że z tego postrzału umrze, a zostawszy bez głowy, wszystkim upadek jawny.

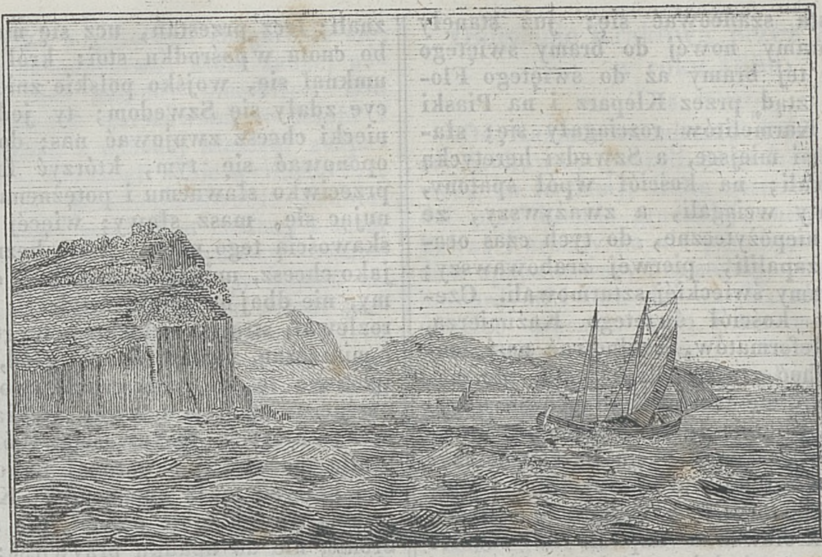
Lecz Czarniecki w wieczór postrzelony, raniuteńko mury objeżdżał, prezentując się żołnierzom, w rynku mieszczanom, lubo mówić nie mógł, do odwagi osobą swą zachęcał, zkąd 400 młodzieży tak akademików, jako rzemieślników, zebrawszy się, do Czarnieckiego przyszli, prosząc, aby onym strzelby i prochu z kulami dano, obowięzując się do upadłéj miasta bronić. W dzień przeniesienia świętego Stanisława, Czarniecki widząc ochotę studentów, tyleż żołnierzy z prezydium onym przydał i pozwolił wycieczkę uczynić na nieprzyjaciela.

Krzysztof Wąsowicz, pułkownik dragoński, i Konstantyn Bylina, huzar, z pod chorągwi króla Każimierza, kommenderowali onych; wypadłszy z miasta, przy moście królewskim napadli na zwożących faszyny, wozy pogruchotali, Szwedów za rzekę przepędzili; znowu przez bramę świętego Mikołaja na kwaterę Wittemberga uderzyli, odpędzili tych, co miny kopali; trzy armaty z szańcu zepchnęli i zapały pozabijali, niemogąc onych uprowadzić, i tak się ośmielili, z krzykiem i strzelaniem następując, że sam król szwedzki w mieście Każimierzu, w klasztorze Przenajświętszego Sakramentu mający kwaterę, na konia wpaść musiał, od obiadu porwawszy się, narzekając na officerów szwedzkich, uchodzących od następującéj wycieczki; 100 natenczas Szwedów trupem położyli. Zginął tam z naszéj strony Bylina, żołnierz odważny; także Cekwart, kapitan od piechoty, (tenże był inżynierem sławnym), i studentów kilku, którzy śmieléj nad wszystkich stawali, nie wiedząc jeszcze, co boli. Kiedy wojska polskiego nie było na odsiecz Krakowu, bezpieczniéj Szwedzi do murów miejskich strzelać poczęli,

i około miasta szańcować się; już stanęły aprosze od bramy nowéj do bramy świętego Mikołaja, od téj bramy aż do świętego Floryana szły, a ztąd przez Kleparz i na Piaski do klasztoru Karmelitów rozciągały się; sławne tam cudami miejsce, a Szwedzi heretycką nogą profanowali; na kościół wpół spalony, windami armaty wciągali, a zważywszy, że onym miejsce niepożyteczne, do tych czas ocalony klasztór zapalili, pierwéj zrabowawszy; ztamtąd do bramy świeckiéj szturmowali. Czemu zabiegając kościół świętego Kaźimierza, z klasztorem Reformatów, zrujnować nasi musieli; jednak choć zrujnowali kościół, nie mogli zabieżeć, aby się tam w obalinach nie ukrywali Szwedzi. Do dnia 1go Września nic Szwedzi nie opuścili, co do dobycia fortecy należy; dzień i noc z armat do murów strzelając i podkopując się pod mury; nasi wypadłszy z miasta, pod młynem królewskim napadli na szaniec szwedzki w samo południe, gdzie popiłych, a drzymających Szwedów zastawszy, wycięli. Na ten tumult Szwedzi wypadli, ratując swoich; nasi śmiało i tym odpór dają; zatém kapitan szwedzki zaczął z naszym rozmawiać w te słowa: Czy szalejecie Polacy, że wolicie ginąć, niżeli żyć z łaski naszéj? prowiantów wam nie stanie, prezydyum codziennie ubywa, odważnych żołnierzy nie macie; czemuż nie zabiegacie upadkowi swemu, dufając szalonemu Czarnieckiemu, albo też rączce Wolfowi ocalenie miasta dajecie. Na co nasz repplikował mu: Dość mamy żywności w mieście, już dwa razy jadłem, mury mocne i trwałe, po drabinie przelazłem, wszędzie upatrując i zważając; wojennych i odważnych ludzi, że jest dosyć w Krakowie, doświadczycie, tylko szturm przypuśćcie; czemu tchórzostwem bawiąc się, daremno leżycie? Rozgniewany Szwed chciał się z Polakiem wybić, którego Polak z pistoletu zabił i chciał mu szpadę i inną broń odebrać, ale drudzy nadbiegli, chcąc go pognębić; zwyciężywszy jednego, umknął się.

Dnia 7go Października, król szwedzki nie chcąc darmo czasu tracić, ani krwi ludzi swych niepotrzebnie rozlewać, wyprawił trębacza do miasta z ostatnią rezolucyą, jeżeli się nie zechcą poddać; na co nie zważali na ten czas nasi. Odpisał Czarniecki: Na wojnie zrosłem, a między armat hukiem posiwiałem, ani teraz obawiam się onych impetu, a jak zważam, już i chłopcy przywykli do nich w mieście, kule zbierając i do mnie przynosząc, abym wzajemnie niemi szwedzkie poczęstował wojsko.

Wkrótce potém przybył od Oxenstierny, kanclerza, z listem, z perswazyą pisanym drugi, który pośród rynku zgromadziwszy żołnierzy, na prezydium będących i mieszczan zbrojnych, Czarniecki kazał czytać w te słowa: „Dotychczas gubernatorze, co mógłeś w tém mieście, ukazałeś; widzieli cię Szwedzi bijącego się w polu, za wałami i fossami, téjże śmiałości twéj doznali; lecz przestań, ucz się mniéj ażardować, bo cnota wpośrodku stoi: król wasz z Polski umknął się, wojsko polskie zniesione, prowincye zdały się Szwedom; ty jeden tylko Czarniecki chcesz zwojować nas; dość raz i drugi oponować się tym, którzyć folgowali; dość przeciwko sławnemu i potężnemu królowi oponując się, masz sławy; więcéj pogardzać łaskawością tego pana, jestto bezrozumna akcya; jako chcesz, unikaj naszych kul, odpędzaj szturmy, nie dbaj na sztuki artyleryi, będziesz krew rozlewał, stracisz szlachtę, wygubisz żołnierzy i mieszczan, nastąpi na cię głód, a zatem i powietrze; to, co teraz cnocie twojéj przypisują, natenczas uporem nazwą; zważaj na czas, a tych, których łaskawością króla najlepszego ocalić możesz, nie narażaj na ostatnią zgubę, nad którymi masz kommendę. Król Kaźimierz ratować onych tobie polecił, nie zgubić; miasta bronić, nie do upadku przywieść; zaczem, gdy nie możesz obronić się mocą, wczesną kapitulacyą ratuj, a miasto, zamek i tak wielu ludzi, twéj opiece powierzonych, w całości zwycięzcy, królowi oddaj.“ Po przeczytaniu listu tego, trębacza odprawił z miasta, nie odpisując; gdy z armat zewsząd prażyć poczęli Szwedzi, musiał obiedz naokół, jeśli gdzie niemasz szturmu, najmniejszą rzecz upatrując. Już drugi miesiąc Kraków był w oblężeniu. Dowiedział się Czarniecki, że naokół trojakie aprosze Szwedzi porobili, zkąd mieszczanie lada dzień spodziewali się szturmu od Szwedów, i Czarnieckiemu perswadowali, aby nie czekał dobycia szturmem; a króla szwedzkiego, ofiarującego klemencyą, nie irrytował, bo tych, których obronę ma sobie powierżoną, zgubiwszy, ścisły Bogu odda rachunek. Byli niektórzy w mieście, których Czarniecki używał do rady, jakoto: Szymon Starowolski, kanonik i surrogator krakowski; Alexander Płaza, starosta rabszyński, wielkorządzca krapowski; Jan Klemens Branicki, starosta chęciński; Krzysztof Rupiniowski, wojski krakowski, kommendant znaku krakowskiego podług prawa, i wielu szlachty, którzy z województwa krakowskiego do miasta z żonami i dziećmi rejterowali się, z którymi gdy Czarniecki radzić zaczął, przybyli delegowani od magistratu krakowskiego, upraszając Czarnieckiego, aby radził o nich, gdyż więcéj znieść nie mogą oblężenia, ile gdy król szwedzki ofiaruje klemencyą stołecznemu miastu korony polskiéj. Przydawali, czego onym nie stanie; pożywienia i pieniędzy już nie mają, bo ludzie garnizonowi wielkie eksakcye czynili, a w nocy grassujące hultajstwo na domy nachodziło, sklepy odbijało i różne towary i dostatki rabując, więcéj dokuczało, niż nieprzyjaciel atakujący; a trafiło się, że jeden duchowny, zacnego urodzenia, zebrawszy tych hultajów, kilka kramów odbił i porabował; konsystorz natenczas nie sądził się,



Itaka.

jednak uprosili Czarnieckiego duchowni, aby kazał go złapać, i z hultajami uchwycony, w więzieniu siedział, a dwóch pryncypałów z hultajstwa, kazano obwieśić dla postrachu.

(Koniec nastąpi.)

Itaka (Thiaki).

Mała ta wyspa, ojczyzna Ulissa, jestto goła skała wapienna, tu i ówdzie tylko żyznemi poprzerzynana równinami, wynurzająca się z wód morza jońskiego, i tylko nieśmiertelnemu chijskiemu bardowi winna swą sławę. Ta więc szczupła i uboga Itaka była krajem, za którym ów dwudziestoletni tułacz tak tęsknił i który z takim kochał zapałem. Miłość ta ojczystych progów, nieraz za wzór stawiana, najtrafniéj słowami wymownego Cycerona opisać się da: „*non quia larga, sed quia sua arat*" (nie dla tego, że była bogatą, lecz że jego własną). I zkądże teraz bardziéj może nas ta wyspa zajmować, jak tylko ztąd, że była kolebką i tronem boskiego Ulissa, i gdzie wierna Penelope stale małżeńskiéj dotrzymała wiary. Jestto kraina poetycznéj ułudy i omamienia, wpojonéj nam od saméj młodości.

Angielski podróżnik Dodwell twierdzi, że mu się udało wynaleść miejsce, gdzie stał pałac dawnych rządzców Itaki: dotychczas jeszcze widać szczątki ruin na skale niewielkiéj, w morze wsuniętéj, od mieszkańców zamkiem świętéj Penelopy zwane, na ostatnim końcu zatoki Actos. Na urwisku góry spostrzegamy naprzód mury naokół dawnego miasta, powyżéj zaś pokazują się ruiny zamku, który podobnie, jak inne greckie twierdze, n. p. Akropolis, w formie trójkąta był założony, a którego mury są gatunkiem architektury cyklopów, (*) najdawniejszym czasom właściwéj. Cycero powiada, że zamek Ulissa leży jak owo gniazdo orła na nieprzystępnéj skale, i Dodwell jest tego mniemania, iż żadne inne miejsce nieodpowiada lepiéj opisowi. I zapewne za czasów Cycerona były jeszcze jakie ruiny pierwiastkowego Ulissa pałacu. Zachodzi tylko ta okoliczność, że to miejsce jest za szczupłe na mieszkanie, w którém trzystu zalotników, zapewne ze sługami swemi, pomieszczenie znalazło. Miasto stołeczne zowie się Vathi, (**) od jedynego przystępnego portu téj wyspy tak nazwane.

Doniesienie księgarskie.

W księgarni *Stefańskiego* w Poznaniu wyszły dwa następujące, bardzo ważne do dziejów Polski i zajmujące dzieła:

1. Obraz Polaków i Polski w 18m wieku, czyli: Zbiór pamiętników, dyaryuszów, korrespondencyj publicznych i listów prywatnych, podróży i opisów zdarzeń szczegółowych, służących do wyjaśnienia stanu Polski w wieku wspomnionym. Wydany przez Edwarda Raczyńskiego. 12mo. — Tom I. przedaje się po 3 złote polskie.
2. Historya panowania Jana Kaźimierza, wydana z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego. Tom I. z ryciną piękną Jana Kaźimierza. Exemplarz, z dwóch tomów sporych złożony, kosztuje 18 zł. polsk.

Dzieł tych dostać można po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach; w Lesznie u E. Günthera.

(*) Zob. P. L. T. II. R. piąty No. 29.
(**) Słowo greckie βαϑυ znaczy głęboki.